# DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 9 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

## Odlot ptaków.

W bladych promieniach słońca jesieni
W dal odlatują już ptaki,
Wśród rzewnym smutkiem drgających cieni,
Co tulą omglone szlaki.

W złocie południa widać z oddali,
Jak się w swej drodze wstrzymały —
Pewnie ich dusza jeszcze się żali
Nad ziemią, którą żegnały.

Chwilę w powietrzu znać ich wahanie —
Droga przed nimi daleka —
Wspomnieniem biegną w wiosny zaranie —
I w nowy trud co ich czeka.

Zwycięża jednak myśl o powrocie
I budzi z zadumy ptaki —
Więc wyprężywszy skrzydła w słońc złocie,
Pomknęły w obłoczne szlaki.

— — — — — — — — — —

Smętne a ciche ptaki wędrowne,
W jesiennych dniach pożegnania,
Jakież te wzloty wasze wymowne,
Tam w słońcu, w chwili rozstania!

By ulżyć męce tęsknot odwiecznych,
By się ratować w potrzebie,
W bratnich gromadkach cichych, serdecznych,
Płyniecie po bladem niebie —

I żal wam, chociaż nie odchodzicie
Rodzinnych gniazd sami jedni;
Całe was stadka lecą o świcie,
A wszyscy smętni wy — biedni —

Jako ten człowiek pielgrzym co rzuca
Samotny rodzinne progi,
I rozżalenia bólem zasmuca
Kwiaty i słońce i bogi....

Marja Mazurkówna.

# Parę słów na czasie.

Jak każde zwierzę posiada i koń dużą wrażliwość zwłaszcza w pysku. Pomimo to jednak, bardzo często parobcy powożący końmi roboczymi, bez względu na ową naturalną wrażliwość zwierzęcia, tak je szarpią, uciskają, torturują wędzidłami, i tak się przytem z niemi srogo, nieludzko obchodzą, że u większej ilości koni roboczych, widzieć można przeróżne rany, bolesne rozdarcia i okaleczenia warg, języka lub szczęki. Naturalnym porządkiem rzeczy nie może taki koń następnie żywić się bez niewypowiedzianego bólu, co wszystko razem wpływa ogromnie szybko na wyniszczenie i nieużyteczność tego cichego robotnika, na utrzymanie swego srogiego pana, człowieka, rzetelnie pracującego.

Właściciele stajen powinni często oglądać swe konie robocze, badać stan ich pyska i wogóle zdrowia, i stosownie pouczać i napominać parobków, którzy nie rzadko przez swą srogość i bezmyślność są sprawcami cierpień i kalectwa zwierząt, a marnotrawcami kapitału właściciela, jaki zdrowe, pielęgnowane konie dlań przedstawiają.

Szczególniejszą uwagę zwracać się powinno na uprząż koni, najwięcej zaś na trenzle i wędzidło, co dotychczas stale zaniedbywane bywa.

Wszystkie za ciężkie żelaza, śrubowe, kanciaste lub kręcone, są stokroć większą męką dla koni, niźli pojedyncze, gładkie, choć bez środkowego zgjęcia. Najlepsze atoli i najdogodniejsze jest wędzidło gładkie, dość grube, z zgjęciem na środku, o ile nie da się skonstruować inne, jeszcze praktyczniejsze. Grube wędzidło nie wżera się koniowi w język, tak jak cienkie, pozatem ułatwia bardzo kierowanie końmi, gdyż za najlżejszem nawet poruszeniem ręki człowieka, koń bez bólu i wysiłku uczuwa nadawany kierunek.

U koni z szczególnie wysokiem położeniem języka, powinno się używać wędzideł wydrążonych z góry przez co uciskanie języka i szczęki zmniejszyłoby się cokolwiek.

W zimowej porze cierpią konie bardzo, gdy nieumiejętni, nieuważni, albo niechcący się cokolwieczek potrudzić woźnice, zimne jak lód wędzidło zakładają koniom w pyski. A przecie tak znane są doświadczenia, że do poniżej zera oziębionego metalu, wilgotne palce się przylepiają, że muzykantom grającym w zimie na powietrzu, lepną wargi do metalowych instrumentów, a kucharkom wybiegającym z kuchni z ciepłemi, wilgotnemi rękoma, nieraz skóra z dłoni na klamce pozostaje.

To też wiedząc o tem, ludzie o ile możności chronią sami siebie od takich niemiłych a bolesnych okaleczeń, nie bacząc równocześnie wcale, iż nasze biedne, pożyteczne zwierzęta, konie, skazane są w zimie na dotkliwe, przewlekłe cierpienia, z powodu zakładania im do pyska zimnego żelaza. Skóra z języka zostaje zaraz zdartą, w miejscach tych tworzy się bolesna rana, koń nie może, jak należy, ani żuć, ani pracować, zwłaszcza, że od takiego konia-robotnika wymaga srogi człowiek pracy niezwykle ciężkiej, często ponad siły.

Trzeba więc w zimowej porze, przed zakładaniem koniom wędzideł ogrzać je wpierw w wodzie, lub w rękach okrytych rękawiczkami, by zmniejszyć choć w części stopień ich zimna. To samo czynić należy, gdy konie robocze otrzymują w zimie pokarm na wolnem powietrzu, za poprzedniem zdjęciem z nich wędzideł, które po chwili silnie oziębione, bywają im znów zakładane, kalecząc natychmiast biedne konie.

Drugim ważnym, a zaniedbywanym obowiązkiem jest przykrywanie koni w zimie i jego sposób.

Okrywanie koni podczas roboty, jest w wielu razach zbędne, nierzadko szkodliwe, zwłaszcza wtedy, gdy przykrycie

nieprzepuszczalnem jest dla powietrza, jak naprzykład kapy ze skóry.

Aby się konie nie mogły tak łatwo przeziębiać, co czyni je na długi czas niezdolnemi do pracy, a często zupełnie je niszczy, powinno się spracowane lub zbieżone konie natychmiast przy wprowadzaniu do zimnej stajni okrywać, jak również gdy podczas męczącej, ciężkiej pracy zostają na krótszy lub dłuższy czas bez ruchu pozostawione.

Podczas srogiej zimy nie powinno się nigdy zaprzężone konie pozostawiać na mrozie bez okrycia.

Najwięcej zaniedbują, ową prostą, jasną, ludzką powinność wieśniacy nasi i różni przekupnie, zjeżdżający do miast na targi, a zostawiający konie swoje przez długie nieraz godziny na mrozie i zawieji bez okrycia. To samo dzieje się często z końmi powożonemi przez woźniców różnych przedsiębiorstw, jak n. p. przy wywożeniu ziemi, rozwożeniu kamieni, cegieł, węgla, drzewa, chleba, mleka i t. p.

To znów widzieć można konie niby przykryte, ale przykrycie to zupełnie mija się z celem. Ot, jakieś stare gałgany dziurawe, zarzucone byle jak ponad uprzężą i dyszlem, idące w zawody z wiatrem, podczas gdy koń cierpi, jak cierpiał.

Jedynie odpowiadającem celowi przykryciem, jest derka obejmująca dokładnie piersi konia i zwisająca do kolan.

Przykrywanie w zimie koni zdrowych w stajni, której normalna temperatura wynosi 12—15 stopni, jest stanowczo niepotrzebne, gdyż wydelikaca tylko konie, które potem użyte do zaprzęgu lub roboty, stają się mniej odporne na zmianę powietrza i tem łatwiej zaziębieniom i chorobom różnym podlegają.

Jeżeli stajnia jest za wysoka i za obszerna a przez to zimniejsza, to wolno, ale tylko w bardzo srogi czas przykrywać znajdujące się w niej konie. Uważać jeszcze należy, iżby konie dłuższy czas stojące w stajni a użyte następnie do zaprzęgu, przynajmniej przez pierwsze dwie godziny, gdy pora mroźna, pozostawały okryte gdyż niektóre z nich, zwłaszcza belgijskiej rasy, przez taką ostrą zmianę powietrza ciężko na zdrowiu zapadają.

Kreśląc uwagi powyższe — mimowoli przesuwa się przed oczyma, całe niezliczone mnóstwo tych, prawie że najpożyteczniejszych zwierząt domowych, w ich zwykłym a tak okro-

pnym, wprost wstrząsającym stanie. Rany ropne, okaleczenia, zdarcia skóry, wybite oczy, wytarte do żywego boki, latem ociekające ciepłymi strumykami krwi od pokąsań przez jadowite muchy i owady, z niemocą opędzenia się, gdyż naturalna ochrona t. j. grzywa i ogon, zostają przez człowieka z zyskiem dla kieszeni własnej sprzedawane. Do tego jeszcze owe mroźne, wichrowe dnie i noce zimy — podczas których pracują konie z wytężeniem ostatnich sił, źle żywione, bite, i bez żadnych względów na osłabienie lub ból traktowane — oto widok bezmiernych mąk i tortur niemych stworzeń, a zarazem przesmutny obraz srogości, dzikości i barbarzyństwa człowieka, który mocą najwyższego stanowiska w świecie istnień zajmowanego — miast dobro, współczucie, litość i miłość wszędy nieść z sobą — ból tylko, krzywdę i cierpienie niewypowiedziane rozsiewa.

Jakże więc ogromnego trzeba ludzkości ukochania idei naszej, jakiej słodyczy, piękna, a zarazem pożaru słów, jakiej syzyfowej mocy czynów, by dotrzeć z błogosławionem światełkiem poznania, budzącem umysły i serca tam, gdzie odwieczny dotychczas panuje mrok, rodzący krzywdę.

## Najnowsze badania nad mową małp.

W N-rze 6. „Miesięcznika“ z r. 1909 podaliśmy nieco szczegółów o studjach profesora R. L. Garnera, który wybrał się był do dziewiczych borów Afryki i mieszkając w puszczy, badał obyczaje i mowę małp. Profesor Garner powrócił do Filadelfiji i jak zapewniają pisma amerykańskie, rozumie on wybornie mowę małp.

Przywiózł ze sobą kilkunastu szympansów, wśród których prawdziwą chlubą rodu szympansów jest młodziutka samiczka „Zuzia“, odznaczająca się fenomenalną inteligencją i pojętnością. Jest to coś w rodzaju genjusza rodu małpiego.

Prof. Garner opowiada wiele o swej Zuzi, w „World Magazin“.

Twierdzi on w swym artykule, że Zuzia wcale nie jest głupszą od dziecka 2 i pół, a nawet 3-letniego. Rozróżnia ona wybornie barwy i przedmioty, zna je po nazwisku, wie, co się

do niej mówi, nawet wyrażenia abstrakcyjne, tyczące się ruchu i działania, jak np. „chodź“, odejdź“, „usiądź na krześle nie na kanapce“, „czas już spać“ itp., rozumie i to nie po gestach, jak np. pies, ale pojmuje doskonale ich treść i znaczenie.

Na oznaczenie przedmiotów i akcji mają małpy swoje liczne dźwięki, rodzaj mowy, którą prof. Garner nauczył się rozumieć dzięki długoletniemu pobytowi w puszczy i obcowaniu z małpami. Potrafi on też rozmówić się z każdym szympansem i, jak zapewnia, w afrykańskiem państwie szympansowem ma wielu przyjaciół i przyjaciółek. Żył on z nimi na stopie serdecznej zażyłości i porozumiewał się z nimi często.

Najbardziej jednak lubi Zuzię, która jest prawdziwą jego przyjaciółką i chlubą. Profesor Garner kształci Zuzię systematycznie i pragnie inteligencją jej zadziwić świat..

Przedsięwzięcie uczonego amerykańskiego, który nie żałuje trudu i cierpliwości, aby zbadać, jak daleko sięgnie zakres umysłowy zdolnej małpki, interesuje wysoce świat naukowy.

---

# Miscellanea.

**Ubezpieczanie psów.** W Frankfurcie nad Menem powstał w tych dniach nowy zakład asekuracyjny pod nazwą „Akcyjnego towarzystwa ubezpieczania psów“. Instytucja przyjmuje ubezpieczenia każdego psa powyżej 50 marek wartości. Wkładki są względnie niewielkie, kapitał zakładowy wynosi 300 tysięcy marek.

**Ofiary mody.** Paryskie Towarzystwo ochrony Zwierząt wykazało na podstawie ścisłych obliczeń, że dzięki wprowadzeniu mody kapeluszy damskich a la Chantecler, padło w tym roku przeszło 300 milionów ptaków. Jest rzeczą stwierdzoną, że moda pozbawia życia tysiące upierzonych śpiewaków, smutnym jednak objawem jest ogromny przyrost jej ofiar. Według doniesienia Daily Mail jeden jedyny handlarz londyński sprzedał w ostatnim roku 32.000 skrzydeł kolibrów. Wobec powyższych cyfr nieprawdopodobnem może się wyda, że towarzystwo, nagrodą jaką wyznacza rok rocznie, obdarzyło ostatnio nie kogo innego, jak własnie... Edmunda Rostanda, który stworzył modę a la Chantecler.

**Menażerja owadów.** Wielkie menażerje i ogrody zoologiczne pozwalają uczonym badać wygodnie rozmaite szczegóły życia zwierzęcego, ogrody botaniczne są polem doświadczalnem i materjałem do studjum życia roślin, wielkie akwarja, jak neapolitańskie, lub powstałe niedawno w Monaco, zapoznają z żywą fauną i florą mórz lub wód słodkich. Do rzędu tych pracowni naukowych ma przybyć nowa, która powstanie w muzeum przyrodniczo-historycznem w Paryżu, a której pomysł i szczegóły wprowadzenia w życie dał francuski badacz przyrody Alfons Labitte. Pomysł jego nie jest właściwie nawet nowy, po raz pierwszy jednak zostanie rozwinięty na tak ogromną skalę. Instytutem, powstającym z inicjatywy Labitte'a, ma być „menażerja owadów", która stanie się niewątpliwie jednym z bardzo zajmujących oddziałów muzeum i może oddać badaczom rzeczywiste usługi. W małych klateczkach z przejrzystej gazy, lub w szklanych komórkach, będzie tam można obserwować cały świat owadów, w pełnym ruchu i życiu. Znajdują się w tej menażerji i ule pszczelne i kolonje mrówek, obok snuć będą pająki swoje sieci, dalej jeszcze będą pracowały niezmużenie skarabeusze egipskie nad usuwaniem nieczystości, najrozmaitsze rodzaie gąsienic będą się lęgły, żywiły i przemieniały. Mowy oddział muzeum zajmie kilka ogromnych sal, osobno będą umieszczeni mieszkańcy nocy, ćmy, robaczki świętojańskie i t. p.; sala ta będzie pogrążona w ciemności, a tylko w pewnych godzinach sztucznie oświetlana. Pomysł Labitte'a został z ogromnym uznaniem przyjęty przez koła naukowe i szybko będzie urzeczywistniony.

**O olbrzymiej sile słonia** daje doskonałe wyobrażenie wypadek, o którym piszą z Zurychu: „Przybył w tych dniach do naszego miasta cyrk Sarrasaniego i dał Zuryszanom mimowolne a bezpłatne nader efektowne przedstawienie. Ciężkie, bo do 500 centnarów ważące wozy cyrkowe, zapadły się poniżej osi w rozmokłym z powodu deszczu gruncie i gdy ani konie, ani potężne samochody nie mogły ich z błota wydobyć, wpadł ktoś na pomysł zaprzęgnięcia do tej roboty słoni. Zaprzęgnięto je żelaznymi łańcuchami, a wtedy słonie swobodnie i bez wysiłku powydobywały ugrząźnięte wozy. Opłaci się to cyrkowi bo teraz kto żyw idzie słonie oglądać.

**W Genewie atrakcyą dnia** są obecnie byki, bohaterowie według hiszpańskiej mody urządzanych walk, na które

licznie uczęszcza pzbliczność. Są one tylko poradyą hiszpańskich walk byków, gdyż nie wolno „tereadorom“ ani uśmiercać zwierzęcia, ani wogóle zadawać żadnego cierpienia. I tak np. w Hiszpanii, aby byka rozjuszyć rzucają się na niego „banderillas“ z chorągiewkami u jednego końca, wsadzają w skórę i kłują go boleśnie. W Genewie „banderillas“ owe przyklejają bykowi chorągiewki do skóry. To też byki są tresowane w udawaniu walki.

**Walka z ludojadem.** Pisma budapeszteńskie pomieszczają opis strasznej przygody w nurtach morskich, jaką przeżył przed kilku dniami nurek austrjacki, Władysław Symonicz.

Było to w porcie węgierskim, Rjece, na Adrjatyku. Tamtejsza fabryka torped urządziła próbę z nowemi torpedami — Symoniczowi polecono wydobyć je z głębi morza.

Gdy nurek został spuszczony w głąb, naraz wypłynął z tajemniczych odmętów morskich potwornej wielkości rekin, zwrócił do nurka swą straszną paszczę, gotował się do ataku.

Nurek nie stracił przytomności. Wyciągnął w tej chwili z zanadrza wielki nóż, a równocześnie dał sygnał w górę, aby go czemprędzej wyciągnięto z morza.

Raz po raz uderzał straszliwy ludojad na Symonicza, raz po raz dzielny nurek zadawał potworowi potężne ciosy nożem. Wreszcie Symonicza wydobyto na powierzchnię. Rekin, nie osłabiony wcale kilkakrotnie zadanymi ciosami, ścigał nurka zaciekle i wynurzył się za nim na powierzchnię morza.

Ujrzano go z okrętu i rzucono nań potężnym harpunem, To dopiero spłoszyło ludojada, zaczął w popłochu zmykać. Wysłano za nim w pościg łódź z kilkoma marynarzami.

Koniec końcem, mimo chyżego pościgu, nie udało się złowić potwora — umknął z harpunem w brzuchu.

**Zbiegły tygrys.** Z Medjolanu donoszą: Ludność w okolicy Lago Maggiore żyje od kilku dni w ciągłym strachu, ponieważ z menażerji w Domodossola zbiegł dwuletni tygrys i kryje się w zaroślach nad jeziorem. Postanowiono zorganizować wyprawę na zbiega.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. -- Druk. i lit. Piller-Neumanna.